

Komunikacja ze zwierzętami

BARTOSZ JASTRZĘBSKI
Uniwersytet Wrocławski

Streszczenie

W artykule podjęty został temat komunikacji ze zwierzętami i istotami hybrydalnymi zwierzęco-ludzkimi w piśmiennictwie dwóch ważnych myślicieli chrześcijańskich z IV i początku V wieku: św. Hieronima (Żywoty mnichów) oraz Sulpicjusza Sewera (Dialogi o św. Marcinie). W moich analizach przyglądam się, w jaki sposób przebiegały i w obrębie jakiego obrazu świata takie akty komunikacji w ogóle były możliwe. Wskazuje przy tym, iż uprzedmiotowienie zwierząt było nie tyle wynikiem przyjęcia biblijnej (Gen, 1,28) optyki ich postrzegania i rozumienia, ale właśnie stopniowemu odchodzeniu od chrześcijańskiej teologii stworzenia. Owo odchodzenie rozpoczęło się w epoce nowożytnej, wraz z kartezjańską koncepcją zwierzęcia-maszyny, która nieuchronnie musiała doprowadzić do urzeczowienia i wyalienowania także samego człowieka. Opis tego procesu przedstawiam w drugiej części artykułu.

Słowa-klucze: Komunikacja, zwierzęta, istoty fantastyczne, cuda, Biblia, monastycyzm, eremicy, kartezjanizm, „odczarowanie”, mechanicyzm, naturalizm, biologizm

Abstract

Communication with animals

The article deals with the topic of communication with animals and animal-human hybrid beings in the writings of two important Christian thinkers from the fourth and early fifth centuries: St. Hieronim (Lives of the Monks) and Sulpicjusz Sever (Dialogues on St. Martin). In my analyzes, I look at how and within what image of the world such acts of communication were possible at all. He also indicates that the objectification of animals was not so much the result of adopting the biblical (Gen 1:28) optics of their perception and understanding, but just a gradual departure from the Christian theology of creation. This departure began in the modern era with the Cartesian concept of the animal-machine, which must inevitably lead to reification and alienation of man himself. I present a description of this process in the second part of the article.

Keywords: Communication, animals, fantasy creatures, miracles, monasticism, hermits, Cartesianism, mechanicism, naturalism, biologism, “disenchantment”

I. GDY OŚLICA ZOBACZYŁA ANIOŁA... O KOMUNIKOWANIU SIĘ LUDZI I ZWIERZĄT
W PIŚMIENNICTWIE WCZESNOCHRZEŚCIJAŃSKIM NA PRZYKŁADZIE ŻYWOTÓW
MNICHÓW ŚW. HIERONIMA I DIALOGÓW O ŚW. MARCINIE SULPICJUSZA
SEWERA

Potem Bóg tak rzekł do Noego i do jego synów: «Ja, Ja zawieram przymierze z wami i z waszym potomstwem, które po was będzie; z wszelką istotą żywą, która jest z wami: z ptactwem, ze zwierzętami domowymi i polnymi, jakie są przy was, ze wszystkimi, które wyszły z arki, z wszelkim zwierzęciem na ziemi.» (Rdz 9, 8-10)

Gdy oślica zobaczyła anioła Pana stojącego z wyciągniętym mieczem na drodze, zboczyła z drogi i poszła w pole. Balaam uderzył ją, chcąc zawrócić na właściwą drogę. Wtedy stanął anioł Pana na ciasnej drodze między winnicami, a mur był z jednej i z drugiej strony. Gdy oślica zobaczyła anioła Pana, przyparła do muru i przytarła nogę Balaama do tego muru, a on ponownie zaczął bić oślicę. Anioł posunął się dalej i stanął w miejscu tak ciasnym, że nie było można go wyminąć ani z prawej, ani też z lewej strony. Gdy oślica ujrzała znowu anioła Pana, położyła się pod Balaamem. Rozgniewał się więc Balaam bardzo i zaczął okładać oślicę kijem. Wówczas otworzył Pan usta oślicy, i rzekła do Balaama: «Cóż ci uczyniłam, żeś mnie zbił już trzy razy?» Balaam odpowiedział oślicy: «Dlatego żeś sobie drwiła ze mnie. Gdybym tak miał miecz w ręku, już bym cię zabił!» Oślica jednak rzekła do Balaama: «Czyż nie jestem twoją oślicą, na której jeździsz, odkąd jesteś, aż po dzień dzisiejszy? Czyż miałam zwyczaj czynić ci coś podobnego?» Odpowiedział: «Nie!» Wtedy otworzył Pan oczy Balaama i zobaczył on anioła Pana, stojącego na drodze z obnażonym mieczem w ręku. Ukląkł więc i oddał pokłon twarzą do ziemi. Anioł zaś Pana rzekł do niego: «Czemu aż trzy razy zbiłeś swoją oślicę? Ja jestem tym, który przyszedł, aby ci bronić przejazdu, albowiem droga twoja jest dla ciebie zgubna. Oślica ujrzała mnie i trzy razy usunęła się z drogi. Gdyby się nie usunęła, byłbym cię dawno zabił, a ją przy życiu zostawił.» (Lb 22, 22-33)

Prorok Eliasz z Tiszbe w Gileadzie rzekł do Achaba: «Na życie Pana, Boga Izraela, któremu służę! Nie będzie w tych latach ani rosy, ani deszczu, dopóki nie powiem». Potem Pan skierował do niego to słowo: «Odejdź stąd i udaj się na wschód, aby ukryć się przy potoku Kerit,

który jest na wschód od Jordanu. Wodę będziesz pił z potoku, krukom zaś kazałem, żeby cię tam żywiły». Poszedł więc, aby uczynić według rozkazu Pańskiego, i podążył, żeby zamieszkać przy potoku Kerit na wschód od Jordanu. A kruki przynosiły mu rano chleb i mięso wieczorem (1Krl 17,1-6)

*Zaraz też Duch wyprowadził Go na pustynię. Czterdzieści dni przebył na pustyni, kuszony przez szatana. Żył tam wśród zwierząt, aniołowie zaś usługiwali Mu. (Mk 1,12-13)
I rzekł do nich: «Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! (Mk 16,15)*

W obrębie chrześcijańskiej – a więc teistycznej i kreacjonistycznej – koncepcji świata zwierzęta stanowią integralną i niezbywalną komponentę bytu stworzonego. Oznacza to, iż posiadają właściwe sobie role, funkcje, cele i doskonałość – *entelechię* – w porządku istnienia: nie powstały bez ważnego powodu ponieważ nic nie otrzymałoby bycia gdyby nie miało uzasadnionej w sposób supranaturalny – a więc tylko częściowo przez nas poznawalny – racji¹. Co więcej, wedle tzw. pierwszego opisu stworzenia, są naszymi „starszymi braćmi” – jak bowiem pouczają wersety 1,20-25 *Księgi Rodzaju*, zostały stworzone *przed* człowiekiem. Z rozkazu Stwórcy już miały na niego „czekać”, robić mu miejsce w dopiero co zaistniałym, pachnącym jeszcze świeżością świecie, by pojawiwszy się w nim nie czuł się samotny, nieszczęśliwy, pusty i złęczony – ale niejako „przywitany”². Drugi opis stworzenia wydaje się

¹ Jasno i precyzyjnie ową „rację dostateczną” wszelkiego stworzenia wyjaśnia Andrzej Maryniarczyk: „Powołany do istnienia świat aktem intelektu i woli Stwórcy *ex nihilo* jawi się jako świat racjonalny, tzn. realizujący w swym istnieniu określony zamysł Stwórcy i z tej racji jest inteligibilny (poznawalny). Gdyż tylko to, co zostało naznaczone intelektem (Stwórcy) może być poznawane przez drugi intelekt, czyli intelekt człowieka. Granicami naszego poznania są zatem granice racjonalności bytu. Tylko bowiem istniejący byt może być poznawany, gdyż jest nośnikiem prawdy. Świat zaś jawi się jako księga, w której została zapisana przez Stwórcę i przeznaczona człowiekowi do odczytania prawda o naturze bytów. Z tej racji prawda rozumiana jako idea i zamysł złożony w rzeczach przez Stwórcę [...] jest powszechną (transcendentalną) właściwością bytów”, A. Maryniarczyk: *Dlaczego stworzenie 'ex nihilo'?*, *Teoria metafizycznego kreacjonizmu*. Lublin 2018, s. 74.

² Grzegorz z Nyssy ujmuje to w bardziej uroczystych frazach, ale sens jest chyba bardzo zbliżony, jeśli nie identyczny – człowiek nie mógł pojawić się w świecie próżnym, zimnym i mrocznym: „Owa wielka i cenna istota, jaką jest człowiek, nie przebywała jeszcze na świecie. Nie było bowiem słuszne, by władca ukazał się przed poddanymi, lecz władca przybył dopiero wtedy, gdy zostało przygotowane jego

sprzeczny z pierwszym, bo Bóg najpierw stwarza człowieka, potem rajski ogród, a na końcu zwierzęta. Szczegółowe roztrząsanie tej kwestii jest rzeczą uczonych biblistów – i niech się jej z pasją oddają. Przywołajmy tu jednak ów drugi opis stworzenia zwierząt:

Potem Pan Bóg rzekł: «Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam, uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc». Ulepiwszy z gliny wszelkie zwierzęta lądowe i wszelkie ptaki powietrzne, Pan Bóg przyprowadził je do mężczyzny, aby przekonać się, jaką on da im nazwę. Każde jednak zwierzę, które określił mężczyzna, otrzymało nazwę "istota żywa". I tak mężczyzna dał nazwy wszelkiemu bydłu, ptakom powietrznym i wszelkiemu zwierzęciu polnemu

Widzimy wyraźnie, że bez względu na to czy zwierzęta zostały powołane do istnienia przed człowiekiem czy po nim, ich *telos* jest co najmniej trojaki: po pierwsze i może najważniejsze – by człowiek *nie był sam*. Zwierzęta miały go chronić przed egzystencjalną samotnością, chłodem, smutnym krążeniem po sobie samym tylko – choć, jak wiemy, władna to była ostatecznie uczynić dopiero Niewiasta, *Mężyna* jak ją ładnie, uwzględniając pochodzenie, a więc dużą literą, nazwał Jakub Wujek. Ważne jest tu jednak to, że właśnie samotność była pierwszym zagrożeniem dla człowieka. Nawet nie pycha – choć to ona przecież przywiodła go ostatecznie do zguby – ale samotność właśnie. Albowiem wiedział Bóg, że pycha jest wyborem już bytującego i, co więcej, samoświadomego człowieka natomiast w całkowitej samotności istota

państwo: Stwórca wszechrzeczy przysposobił zawczasu jakby siedzibę królewską, dla tego, kto miał władać. Stanowią ją ziemia, wyspy morze i niego sklepienie nad nimi jak dach; w tych pałacach zostały złożone różnorodne bogactwa. Bogactwem zaś nazywam całe stworzenie, zarówno rośliny i pędy, jak i wszystko, co posiada zmysły, oddycha i żyje. Jeśli trzeba zaliczyć do tego skarbu również twory materialne, które wydają się ludziom cenne ze względu na piękny wygląd, jak złoto i srebro, i uwielbiane przez ludzi kamienie, to także mnóstwo tych rzeczy ukrył Stwórca we wnętrzu ziemi jak w królewskim skarbcu. Wtedy ukazał się we wszechświecie człowiek – badacz i władca znajdujących się w nim cudów, by używając ich poznał Tego, który je stworzył i dzięki pięknu i wielkości rzeczy widzialnych wytropił niewypowiedzianą moc ich Stwórcy". Grzegorz z Nyssy: *O stworzeniu człowieka*. Przeł. M. Przyszychowska. Kraków 2006, s. 55.

ludzka nie zdołałaby nawet w pełni zaistnieć, o samoświadomości już nie wspominając – bez zwierciadła Innego niepodobna bowiem, jak dziś już doskonale wiemy, uzyskać i pojąć własnej tożsamości. Nawet Jezus Zbawiciel Wszechrzeczy oddaliwszy się na pustynię, by być kuszonym „korzystał” jakoś z ich pokrzepiającej, dodającej otuchy obecności – „żył wśród zwierząt” (Mk 1,12-13). Nietrudno, jak sędzę, owo zwierzęce, przynoszące pociechę towarzystwo sobie wyobrazić – wielu z nas go doświadczyło i doświadcza na co dzień – i to w sposób egzystencjalnie oraz emocjonalnie bardzo silny.

Jakże bowiem beznadziejnie smutny, pusty i egzystencjalnie zimny byłby świat bez wiernych do końca i bezwzględnie oczu psa, bez pełnego zaufania mruczenia kota i bez saren brykających gdzieś w polach w polach; bez śpiewu słowika i krakania wron, bez symfonii świerszczy i żab, bez jeleni i dzików włóczących się po łąkach i lasach, bez motyli w kwieciach i ryb w strumieniach. Byłby to martwy, niedobry świat. Ponury niczym Tolkienowski Mordor, pachnący śmiercią, siarką i rozpaczą. Nie chciałbym w nim żyć. Takiemu światu wypowiedziałbym raczej wojnę – wojnę do Końca i bez kompromisów. Nie idealizuję zwierząt, nie przypisuje im na siłę ludzkich cech – kocham je i ich potrzebuję takimi, jakimi są – po prostu.

Po drugie zaś Bóg, przewidując w swej wszechwiedzy Upadek, ofiarował Adamowi – mającemu przecież po swym Wygnaniu w trudzie i pocie zdobywać pożywienie na przeklętej z jego powodu ziemi, rodzącej jeno cierń i oset, znój, szklisty, słony pot i gorycz porażki – zwierzęta ku służbie i pomocy. I po trzecie, zwierzęta pełniły niekiedy, choć rzadko, rolę Bożych posłańców, a więc, ni mniej ni więcej – aniołów (*angelos* – posłańcy), jak o tym czytamy choćby w historii Eliasza (*krukem zaś kazałem, żeby cię tam żywiły...*). Nie można wszak wykluczyć, iż posiadają one jeszcze jakieś inne cele i zadania w planach Opatrzności, które nie zostały nam objawione i których jak dotąd nie znamy – perykopa o oślicy wskazuje jednak, że zwierzęta widzą niekiedy rzeczy zakryte przed człowiekiem, są bliżej Czystego Istnienia – *Ipsum Esse* – niż pogrążony w swojej osobności, zapatrzony na ogół w siebie jedynie i swoje sprawy,

człowiek. Istotne jest wszakże to, że wszystkie wyżej wymienione funkcje zakładają, iż jest możliwa jakaś forma komunikacji z nimi – gdyby tak nie było nie zdołałyby rozpraszać naszej samotności, ani nam (a także sobie nawzajem) pomagać czy komunikować Bożej woli. Nie jest to, rzecz oczywista, komunikacja pojęciowa (lub tylko w niewielkim stopniu i jednokierunkowo, jak przypadku psów, kotów, małp czy słoni), dyskursywna i gramatyczno-logiczna: raczej emocjonalna, niewerbalna, intuicyjna; czujemy ponadto wyraźnie, że dalece niepełna i niedoskonała (wspomnijmy tu nierozumiejącego zachowania swej oślicy Balaama) – ale jednak bez wątplenia zachodzi, a w przypadku zwierząt udomowionych sięga niekiedy zdumiewająco daleko. Niepodobna temu zaprzeczyć. Do bałamutnych i szkodliwych należy tedy zaliczyć opinię (na szczęście coraz rzadszy jest ów nieszczęsny kartezjański przesąd jakoby zwierzęta były niczym więcej niż swoistymi, „organicznymi” maszynami, imitującymi tylko niezdarnie życie psychiczne), iż to my, ludzie, jedynie projektujemy własne zachowania komunikacyjne czy nawet szerzej: psychiczne stany wewnętrzne na pozbawione ich – lub posiadające je w minimalnym stopniu – zwierzęta. Najnowsze techniki obserwacji ich zachowań oraz funkcjonowania ich organizmów zadają zresztą ostateczny kłam tego rodzaju jawnie kontrfaktycznym i moralnie odpychającym wymysłem – niech więc raz na zawsze przepadną w pomroce nieodwołalnie minionego, na śmietniku toksycznych, nihilistycznych idei³. To, że zwierzęta się z nami komunikują, a my z nimi to nie

³ Na konsekwencje takiego radykalnego oddzielenia – a zarazem na sposoby zapobieżenia mu – człowieka od reszty bytów ożywionych wskazuje Vittorio Possenti: „Oddzielenie człowieka i bytu, stanowiące charakterystyczną cechę nihilizmu, obejmuje rozdział między człowiekiem i życiem [...]. Przekroczenie tych aspektów nihilizmu jest możliwe wówczas, gdy otworzymy się na takie perspektywy ontologiczne, które obejmują filozofię życia i organizmu, a w stopniach bytu, od najniższych stopni życia organicznego, widzą – choćby najskromniejszą – zapowiedź, antycypację tego, co wyższe i wolne. Ważnym problemem filozofii ponihilistycznej jest opracowanie filozofii życia, w której organizm i duch są wzajemnie związane, lecz nie w taki sposób, że to, co duchowe, sprowadza się do tego, co organiczne i rozumiane jest tylko jako jego najwyższy, ale przemijający epifenomen. Musimy zadać sobie pytanie: czy tym, co naturalne, jest śmierć czy życie? Podczas gdy w starożytności, to, co jest pozbawione życia, rozumiane było *ad instar viventis*, to w nowożytności jest odwrotnie:

antropomorficzna, nieuprawniona ekstrapolacja – to niepodważalny fakt. Dlatego należy się spodziewać coraz to nowych spostrzeżeń, które potwierdzać będą całkowicie „niemechaniczny” charakter ich odczuwania i działania, ich empatię „inteligencję emocjonalną” i zdolność do „rozumienia” człowieka i jego stanów – i odwrotnie. A jest to nader ważne ponieważ przyszło zwierzętom dzielić swój – także poddany cierpieniu – los z człowiekiem, a człowiekowi z nimi. Co więcej, jeśli wierzyć Biblii, los ówznaczony jest bólem, lękiem i marnością właśnie ze względu na człowieka, a ściślej biorąc jego apostazję pod Drzewem Poznania Dobra i Zła. W dobrze znanych wersach poświadczą to św. Paweł (Rz 8,20-22):

Stworzenie bowiem zostało poddane marności – nie z własnej chęci, ale ze względu na Tego, który je poddał – w nadziei, że również i ono zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych. Wiemy przecież, że całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia.

W obrębie chrześcijaństwa motyw komunikowania się ze zwierzętami kojarzy się zwykle jedynie ze św. Franciszkiem z Asyżu i całą późniejszą tradycją franciszkańską – czyli ważną, lecz stosunkowo niewielką częścią całości katolickiej Tradycji. W tym kontekście dziwić może niezwykle głęboka i trafna nauka o stworzeniu zawarta w Katechizmie Kościoła Katolickiego. Przywołajmy zatem jej kluczowe fragmenty:

„338 Nie istnieje nic, co nie zawdzięczałoby swego istnienia Bogu Stwórcy. Świat zaczął się wtedy, gdy został wydobyty z nicości słowem Boga; wszystkie istniejące

to, co żyjące, zostaje pojęte na wzór tego co nieożywione. W nowożytnej wizji, która kształtuje się pod wpływem nauki, cały byt redukuje się do istniejącej w przestrzeni materii”. V. Possenti: *Filozofia po nihilizmie*. Przeł. J. Merecki SDS. Lublin 2003, s. 50.

byty, cała natura, cała historia ludzka zakorzeniają się w tym pierwotnym wydarzeniu; ono jest początkiem, który tworzy świat i zapoczątkowuje czas.

339 *Każde stworzenie posiada swoją własną dobroć i doskonałość.* O każdym z dzieł "sześciu dni" jest powiedziane: "A widział Bóg, że było dobre". "Wszystkie rzeczy bowiem z samego faktu, że są stworzone, mają własną trwałość, prawdziwość, dobroć i równocześnie własne prawa i porządek". Różne stworzenia, chciane w ich własnym bycie, odzwierciedlają, każde na swój sposób, jakiś promień nieskończonej mądrości i dobroci Boga. Z tego powodu człowiek powinien szanować dobroć każdego stworzenia, by unikać nieuporządkowanego wykorzystania rzeczy, które lekceważy Stwórcę oraz powoduje zgubne konsekwencje dla ludzi i ich środowiska.

340 *Współzależność stworzeń* jest chciana przez Boga. Słońce i księżyc, cedr i mały kwiatek, orzeł i wróbel: niezmierna różnaitość i różnorodność stworzeń oznacza, że żadne z nich nie wystarcza sobie samemu. Istnieją one tylko we wzajemnej zależności od siebie, by uzupełniać się, służąc jedne drugim.

341 *Piękno wszechświata:* Porządek i harmonia świata stworzonego wynikają z różnorodności bytów oraz związków, jakie istnieją między nimi. Człowiek odkrywa je stopniowo jako prawa natury. Budzą one podziw uczonych. Piękno stworzenia jest odbiciem nieskończonego piękna Stwórcy. Powinno ono budzić szacunek i zachęcać do poddania Bogu rozumu i woli człowieka".

Jak widzimy, stworzeniu pozaludzkiemu przypisuje się tu dobroć, doskonałość i piękno, wskazuje na spajające je arcyzłożone związki, tak wewnętrzne, jak i zewnętrzne (czyli w stosunku do człowieka), na jego porządek, harmonię a nawet zdolność odzwierciedlania nieskończonej Bożej Pełni. Nie tylko jednak ze względu na duchowość franciszkańską znajdujemy w nauczaniu Kościoła owe mądre i ważne stwierdzenia. Okazuje się bowiem, że obecność zwierząt i różne formy komunikacji z nimi od początku stanowiły często spotykany motyw zarówno w żywotach świętych, jak też – a może przede wszystkim – w całej, najstarszej już, tradycji monastycznej. Najstarszej w sensie zupełnie dosłownym, albowiem wątek ów,

i to rozbudowany, znajdujemy już w *Żywocie św. Pawła z Teb* autorstwa św. Hieronima. I temu pismu przyjrzymy się teraz bliżej⁴.

I tak, w początkowych partiach owego tekstu św. Hieronim opisuje drogę św. Antoniego Pustelnika do żyjącego w jeszcze większym odosobnieniu, daleko w głębi pustyni, św. Pawła. Św. Antoni nie zna drogi przeto błąka się po pustaciach, w Bogu jedynie pokładając nadzieję, że uda mu się dotrzeć do najznakomitszego starca i mnicha. Rzecz znamienita, pierwszą napotkaną istotą nie-ludzką jest stwór zaliczany dziś do bestariuszy, choć w starożytności przez wielu uważany za realnie istniejący – przekonanie takie żywili między innymi Plutarch⁵, Pliniusz (por. Plinius, *Historia naturalis*, 7,3) oraz Flegon z Tralles w swoich *Mirabiliach*⁶. A oto jak przebiegło owo zdumiewające spotkanie:

⁴ Abstrahujemy tu od dyskutowanej już w starożytności kwestii autentyczności postaci św. Pawła z Teb. Zarzucano bowiem Strydończykowi, iż jest ona jeno wytworem jego wyobraźni, na co on sam tak się uskarża: „ongis obmawiali mojego Pawła, teraz może obmawiać będą i Hilariona. [...]. O tym, który zawsze pozostawał w ukryciu mówią, że nie istniał”. Św. Hieronim: *Żywoty mnichów Pawła, Hilariona, Malchusa*. Przeł. B. Degórski. Tyniec-Kraków 1995, s. 116–117.

⁵ Plutarch powiada bowiem: „W pobliżu Dyrrachium leży Apollonia, a koło niej znajduje się Nymfajon, miejsce święte, gdzie z zielonej łąki w leśnej dolinie wydobywają się w różnych punktach źródła nieustannie płonącego ognia. Opowiadają, że tutaj schwytano wtedy śpiącego Satyra, który miał być właśnie taki, jakim przedstawiają go malarze i rzeźbiarze. Przyprawiono go do Sulli i pytano przez różnych tłumaczy, kim jest. Lecz Satyr mówił z trudem i zupełnie niezrozumiale, a głos wydawał z siebie jakiś chrapliwy i bardzo podobny do czegoś pośredniego między rzeniem konia a bekiem kozła. Sulla przerażony kazał go wśród zażęgniwań odprowadzić z powrotem”. Plutarch z Cheronei: *Cztery żywoty: Lizander, Sulla, Demostenes, Cyceron*. Przeł. M. Brożek. Warszawa 1954, s. 103.

⁶ Flegon odnotowuje: „W mieście Saune w Arabii, na pewnej bardzo wysokiej górze, którą porasta śmiertelna roślina o takiej samej co miasto nazwie, najbardziej jadowita i najszybciej działająca z trucizną, znaleziono centaury. Schwytanego żywcem król wysłał do Egiptu wraz z innymi darami dla cesarza. Jego pożywieniem było mięso. Nie zniósł jednak zmiany klimatu i zmarł, więc prefekt Egiptu zabalsamował go i posłał do Rzymu. Na początku pokazywano go w pałacu: miał twarz bardziej dziką niż człowiek, dłonie i palce rąk pokryte sierścią, boki połączone z przednimi nogami i brzuchem. Kopyta miał twarde jak koń i płową grzywę, która jednak w skutek balsamowania ściemniała podobnie jak skóra. I chociaż nie był tak wielki, jak się je przedstawia, nie był też mały. Mówi się, że we wspomnianym mieście Saune żyły także inne centaury. Jeśli ktoś nie wierzy, może zbadać tego, który został wysłany do Rzymu, ponieważ, jak powiedziałem, jego zabalsamowane zwłoki znajdują się w magazynach cesarza”. Flegon z Tralles: *Opuscula de rebus mirabilibus et de longaevis*. Ed. A. Stramaglia. Berlin 2011, s. 59–60. Przekład. E. Żybert.

„Czcigodny starzec [św. Antoni], gdy tylko zaczęło świtać, podpierając laską schorowane członki, począł iść, nie wiedząc nawet dokąd zmierza. Grzało już okrutnie z wysoka południowe, palące słońce. On jednak nie zbaczał z podjętej drogi, mówiąc: ‘Wierzę mojemu Bogu, iż ukaże mi swojego sługę [św. Pawła], jak obiecał’. Nie skończył nawet myśleć o tym, aż tu widzi człowieka skrzyżowanego z koniem, któremu poeci według swego przekonania nadali nazwę hipocentaury. Zauważywszy go, uzbroił czoło, kreśląc znak zbawienia. ‘Posłuchajże – powiedział – gdzie tu mieszka sługa Boga?’. Ten zaś – bełkocząc coś po barbarzyńsku i raczej koślawiąc słowa niż wypowiadając je ze straszliwych ust – starał się skierować doń dość miłą mowę. Wyciągniętą zaś prawicą wskazał mu drogę, o którą pytał i uciekając szybko przez rozległe pola, zniknął z oczu zdziwionemu Antoniemu”⁷.

Tak oto świętobliwy pielgrzym spotyka hipocentaury (czy też centaury lub satyra, bo nazwy te wskazują na to samo stworzenie), istotę niejako pośrednią, ni ludzką, ale też nie w pełni zwierzęcą: górna część ciała człowiecza, lecz dolna – zwierzęca; niby coś próbuje mówić, ale w sumie niezrozumiale bełkocze, tak, iż zmuszona jest ręką wskazać mnichowi właściwy kierunek. Co jednak ważne – i jak zobaczymy motyw ten będzie częsty – ta dziwna i budząca lęk kreatura jest niejako posłańcem Boga, umożliwia bowiem dotarcie Antoniemu do Pustelnika z Teb. Zaskakuje to tym bardziej, że hipocentaury w pogańskich wierzeniach i opowieściach były leśnymi potworami, istotami demonicznymi. Jak zauważa Degórski: „Twory te z powodu dzikości i zwierzęcego apetytu stały się symbolem rozwiązłej natury, brutalnych pożądliwości i barbarzyństwa, przyjmując swoistego rodzaju charakter demoniczny, będąc przyjaciółmi wina, hulanki i rozwiązłości”⁸. A jednak i ten stwór pokonany zostaje i ujarzmiony mocą Boga i staje się sługą dobra. Chrystusowi

⁷ Św. Hieronim: *Żywoty mnichów Pawła, Hilariona, ...* dz. cyt., s. 97–98.

⁸ Tamże (przypis).

Panokratorowi służyć bowiem może i musi każde stworzenie w zgodzie zresztą ze słowami hymnu z *Listu do Filipian* (Flp 2, 9-11):

*Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył
i darował Mu imię
ponad wszelkie imię,
aby na imię Jezusa
zgięło się każde kolano
istot niebieskich i ziemskich i podziemnych.
I aby wszelki język wyznał,
że Jezus Chrystus jest PANEM –
ku chwale Boga Ojca.*

Scena spotkania z centaurem staje się niejako egzemplifikacją i zapowiedzią owego uniżenia w obliczu mocy Chrystusa. Św. Antoni czyni znak Krzyża, znak Chrystusowy („uzbroił czoło, kreśląc znak zbawienia”), a wówczas zgięło się kolano dziwacznej istoty, która, czyniąc dobro, wyznała poniekąd swym bełkotliwy językiem, iż Chrystus jest Panem. Słusznie wskazuje przy tym Jacek Sokolski, iż „wiara w istnienie satyrów czy onocentaurów była w IV w. powszechna, a kwestionujący ją uczeni reprezentowali jedynie część wykształconych elit. Dla autora *Żywota...* problemem był raczej status tych istot. [...]. Dla Hieronima satyry i centaury mogą być albo demonami, albo zwierzętami [...], skłaniał się on raczej ku drugiej odpowiedzi. Jako chrześcijanin i znawca Biblii musiał zdawać sobie sprawę, że kiedy mnisi opowiadali mu o spotkaniu Antoniego z centaurem i satyrem, to poruszali się w kręgu wyobrażeń, które i w tej świętej dla nich księdze w różnych miejscach wyraźnie zaznaczyły swoją obecność, a w dodatku były wciąż obecne w bliskowschodnim folklorze. Różne, demoniczne stworzenia miały bardzo często zwierzęcą lub hybrydalną postać”⁹. Warto tu odnotować, że wzmianka o hipocentaurze znajdowała

⁹ J. Sokolski: *Wstęp*. W: *Księga monstrów*. Przeł. J. Sokolski. Wrocław 2019, s. 19.

się już w nader popularnym w późnej starożytności, a jeszcze bardziej w średniowieczu *Fizjologu*¹⁰. Dziełko, będące przede wszystkim katalogiem zwierząt (choć w kilku miejscach mowa jest też w nim o roślinach i kamieniach) powstało, wedle różnych badaczy między II a IV w n.e, a jego autor był chrześcijaninem. Późniejsza tradycja przypisywała jego autorstwo Epifaniuszowi, Bazylemu, Grzegorzowi z Nazjanzu, a także samemu św. Hieronimowi. Najprawdopodobniej jednak w swej pierwotnej wersji powstało ono około II–III wieku, w środowisku aleksandryjskim – na co wskazuje bogactwo zawartej w nim symboliki właściwej kulturze Egiptu i wykorzystywanie egzegezy alegorycznej, która wszak rozkwitała w tym najważniejszym ośrodku kultury państwa nad Nilem od czasów Filona, poprzez Klemensa, aż do Orygenesesa. Tak czy inaczej jest niemal pewne, że tak wielki erudyta i bibliofil jak Hieronim musiał je znać, pisząc swoje *Żywoty*...A w *Fizjologu* przeczytać o centaurach możemy, iż „połowę ciała mają podobną do człowieka, drugą połowę zaś, począwszy od piersi – podobną do konia. Tak też każdy człowiek o dwoistym sercu jest niestały we wszystkich swoich drogach. Są tacy, którzy po przyjęciu do Kościoła, wykazują pozory pobożności, lecz wyrzekają się jej istoty. W Kościele zachowują się jak ludzie, kiedy jednak oddzielą się od Kościoła, zamieniają się w dzikie zwierzęta. Są oni zatem podobni do syren i hipocentaurów, czyli nieprzyjacielskich mocy i szyderczych heretyków”¹¹. Widzimy więc, że po krótkim opisie stworza, autor *Fizjologa* od razu przechodzi do jego zasadniczej, alegorycznej interpretacji, czyli inaczej niż w Hieronimowych *Żywotach* gdzie takiej alegorezy nie znajdujemy. Choć taki sposób rozumienia zwierząt i bestii nie był mu nieznanym, bo w jego komentarzu do 34 rozdziału *Księgi Izajasza* powiada on: „Niektórzy, podążając za interpretacją symboliczną twierdzą, że pod nazwami zwierząt i dziwacznych stworów przedstawieni zostali bałwochwalcy i wyznawcy różnych

¹⁰ *Fizjolog*. Przeł. K. Jażdżewska. Warszawa 2003.

¹¹ Tamże, s. 35.

zabobonów, którzy zamieszkiwali w Jerozolimie po wypędzeniu z niej narodu żydowskiego. Ich właśnie oznaczają: pelikany, jeże, ibis i kruk, smoki i strusie, i onocentaury, i demony, i włochaci (*pilosi*) i strzyga (którą po hebrajsku nazywa się *lilith*, i tylko przez Symmachusa tłumaczona jest jako strzyga, przez Hebrajczyków zaś jako erynia, to znaczy furia). I rzeczywiście, jeśli weźmiemy pod uwagę tych, którzy pochodzą z różnych narodów, zostali osiedleni w Jerozolimie i z których każda rodzina oddawała cześć własnym demonicznym stworom stosownie do obyczajów swojego kraju, potwierdzimy, że w Jerozolimie zamieszkały wszystkie te istoty”¹². Jasne jest tedy, że Hieronim doskonale znał metodę alegorycznej egzegezy w odniesieniu do zwierząt i stworzeń fantastycznych, choć – jak wspomniano – w żaden sposób nie sugeruje takiego ich odczytania w *Żywotach*. Przyczyną tego jest być może ich hagiograficzny gatunek: są skierowane do wszystkich, także (a może przede wszystkim?) do nieuczonych prostych chrześcijan, głęboko tkwiących jeszcze w starym, pogańskim imaginariu, a zarazem nieprzygotowanym intelektualnie do subtelności – wymagającej znacznej erudycji – interpretacji alegorycznej. Tak czy inaczej, pojmowany dosłownie czy alegorycznie, jawi się centaur jako istota niebezpieczna i demoniczna. A jednak, przymuszona Bożą wolą, spełnia wobec Antoniego prawy uczynek.

Z podobną sytuacją mamy do czynienia w kolejnym spotkaniu wiekowego pielgrzyma:

„Zdziwiony Antoni kroczył więc dalej, zastanawiając się w sobie nad tym co widział. Nie zatrzymując się, spostrzegł w kamienistej dolinie niedużego człowieczka, który miał zakrzywione nozdrza u czoło zaostrome rogami. Dolna zaś część jego ciała była zakończona kozimi nogami. Przestraszony tym widowiskiem dzielny wojownik chwycił tarczę wiary i zbroję nadziei. Mimo to wspomniane zwierzę – jakby w dowód pokoju – ofiarowało mu na drogę owoce palm. Antoni,

¹² Cyt. za: J. Sokolski: *Wstęp*. W: *Księga monstrów...*, dz. cyt., s. 21–22.

zauważywszy to, zatrzymał się i – zapytawszy go kim jest – taką otrzymał odpowiedź: ‘Jestem śmiertelnikiem i jednym z mieszkańców pustyni, których opętani różnymi błędami poganie czczą jako fauny, satyry i zmory. Jestem przedstawicielem mojej trzody. Prosimy, abys modlił się za nami do wspólnego Pana; poznaliśmy, iż już nadeszło zbawienie świata i jego głos rozległ się na całym świecie’. Gdy mówił on te słowa, leciwy wędrownik zraszał obficie twarz łzami, których ogrom zalewał znaki radości serca. Cieszył się mianowicie z chwały Chrystusa i z klęski Szatana, dziwiąc się jednocześnie, że mógł zrozumieć jego przemowę. [...]. Cóż teraz powiesz? Bestie mówią o Chrystusie!”¹³.

Mamy tu do czynienia z rozwiniętą niejako i wzmocnioną wersją pierwszego spotkania. Albowiem znów napotkana żywina – faun czy też sylen – w każdym razie leśna istota o ludzkiej posturze oraz rogach, uszach i nogach kozłów, sytuuje się na przecięciu świata ludzkiego i zwierzęcego¹⁴. Również ona wyświadcza dobro leciwemu, Bożemu wędrowcowi, ofiarowując pokarm dla wspomżenia nadwątlonych sił. Podobnie jak centaur, w ówczesnych podaniach i opowieściach jawi się owa hybryda jako postać co najmniej podejrzana moralnie: jako bóstwo leśne i męskie uosobienie sił natury cechował się nieokiełzaną lubieżnością, był przeto patronem i uczestnikiem tańców i wyuzdanych zabaw. Nie powinno tedy dziwić, iż „przechodząc ze świata pogańskiego do kultury chrześcijańskiej, bóstwom tym zaczęto przypisywać cechy demonów, a niektórzy pisarze starochrześcijańscy utożsamiali je ze zbuntowanymi aniołami”¹⁵. W przypadku jednak spotkania z faunem dochodzi do komunikacji werbalnej, krótkiego dialogu. Więcej jeszcze, ów byt dwojaki, ni mniej ni więcej, ale wyznaje w imieniu swego gatunku wiarę w Jezusa

¹³ Św. Hieronim: *Żywoty mnichów...*, dz. cyt., s. 99–101.

¹⁴ Por. B. G. Sala: *Bestie i potwory biblijne. Istoty fantastyczne dzieł kanonicznych i apokryfów*. Olszanica 2019, s. 101–103. Hybrydalną naturę, oprócz wspomnianych tu hipocentaurów i faunów. Mają również – podług *Fizjologa* – syreny, mrówkolwy (przednia część ciała ma kształt lwa, tylna – mrówki), żmije Echidnie („powyżej pępka mają postać człowieka, ogon zaś – krokodyla).

¹⁵ Św. Hieronim: *Żywoty mnichów...*, dz. cyt., s. 100, (przypis).

Chrystusa! A przecież „kosmacze” – hebrajskie *lasse'irim* – pojawiają się w Biblii trzykrotnie. Najpierw w *Księdze Kapłańskiej* 17,6-7, w której czytamy (BT):

Kapłan pokropi krwią ołtarz Pana przy wejściu do Namiotu Spotkania, a tłuszcz zamieni w dym jako woń miłą Panu. Odtąd nie będą składać ofiar demonom [lasse'irim], z którymi uprawiali nierząd

W *Drugiej Księdze Kronik* (2Krn 11,14-15) zaś mowa jest o „kozłach” – jak tu oddano termin *lasse'irim*

Lewici opuszczali swoje pastwiska i posiadłości, a szli do Judy, do Jerozolimy, ponieważ Jeroboam wraz z synami odsunął ich od kapłaństwa Pańskiego. Sam sobie ustanawiał kapłanów na wyżynach dla czczenia kozłów i cielców, które sporządził.

I w końcu w *Księdze Izajasza* *lasse'irim* pojawiają się, gdy mowa o zagładzie Edomu (34,13-14):

Ciernie wyrosną w jego pałacach,

pokrzywy i osty w jego warowniach;

będzie to nora szakali,

dziedziniec strusich samic.

Zdziczone psy spotkają się z hienami

i kozły będą się przyzywać wzajemnie

W tym fragmencie u Jakuba Wujka występuje słowo „kosmacz”, natomiast protestancka Biblia Warszawska używa tu wprost określenia „faun”: *fauny będą się wzajemnie nawoływać*. Jak widać fauny, zwane również kosmaczami, kozłami, czartami lub wprost demonami lub upiorami, odgrywały w judaistycznym i chrześcijańskim imaginariu zdecydowanie negatywną i mroczną rolę (w stopniu znacznie większym niż hipocentaury) – i będą ją zresztą pełnić długie jeszcze wieki, udzielając, by tak rzec, swego kosmatego, kozło-ludzkiego wizerunku istotom diabelskim, o czym wymownie świadczy ikonografia chrześcijańska tak wieków średnich, jak i późniejszych. Tym bardziej wstrząsające musiał na Antonim zrobić wrażenie fakt, iż „nawet bestie mówią o Chrystusie”, co więcej wyznają wiarę w jego zbawcze

działanie : „poznaliśmy, iż już nadeszło zbawienie świata i jego głos rozległ się na całym świecie”. Zaiste, trudno się dziwić, iż świętobliwy mnich zalał się łzami.

Do tej pory poruszaliśmy się w sferze kontaktu ze stworzeniami uznawanymi przez nas dzisiaj – a i wówczas przez niektórych¹⁶ – za fantastyczne. Jednak podczas swej podróży Antoni nawiązuje również kontakt ze zwierzętami w sensie ścisłym. Bo oto po kolejnych dniach wyczerpującej wędrówki, wciąż nie znając miejsca pobytu poszukiwanego współbrata w pustelnictwie, Antoni „rozproszył ciemności, przepędzając tę drugą noc na modlitwie. Gdy już światło dopiero co zaczynało się pojawiać, zobaczył dość blisko siebie wilczycę, dyszącą z powodu żaru pragnienia, która wlokła się ku podnóżu góry. Zaczął ją śledzić wzrokiem. Gdy zaś zwierzę odeszło, podszedłszy do jaskini, począł zaglądać do wnętrza”¹⁷.

Jaskinia owa okazała się miejscem pobytu poszukiwanego św. Pawła z Teb. To właśnie wilczyca podprowadziła Antoniego „pod same drzwi” świętego starca. Po raz kolejny tedy, choć nie ostatni jak zobaczymy, zwierzę okazało się *angelos*, posłańcem Bożym, dzięki któremu ziściły się plany Opatrzności – spotkanie dwóch wielkich eremitów. I choć trudno tu mówić o jakiejś wzajemnej komunikacji, to przecież zwierzę i jego zachowanie stało się znakiem, „drogowskazem”, ukazującym cel. Nie wiadomo czy było przytomne swej misji czy też raczej stanowiło

¹⁶ To bodaj dlatego św. Hieronim opowiedziawszy o spotkaniu Antoniego z faunem stanowczo podkreśla realne, a nie tylko alegoryczne, istnienie owych stworów: „Aby zaś nie spowodowało to w kimś wątpliwości niedowiarstwa, dodamy, że wydarzenie to znajduje potwierdzenie w wydarzeniu za panowania Konstancjusza, o czym świadczy cały świat. Otóż, tego rodzaju żywy człowiek przywiedziony do Aleksandrii sprawił ludowi wielkie widowisko. Później natomiast jego martwe zwłoki posypane solą, by nie rozłożyły się pod wpływem letniego ciepła, zostały przeniesione do Antiochii, aby mógł je zobaczyć cesarz”. Tamże, s. 101.

¹⁷ Tamże, s. 102.

jedynie nieświadome narzędzie spełnienia Bożych planów – tekst nie zawiera żadnej wskazówki w tej kwestii. Nie zmienia to faktu, iż stało się posłańcem cennej informacji.

Następny kontakt ze światem zwierzęcym jawnie nawiązuje do historii Eliasza, opisaney w *Pierwszej Księdze Królewskiej*. Mimo początkowej rezerwy czy nawet niechęci św. Paweł dopuszcza go do siebie Antoniego, witając go takimi oto słowami:

„Po świętym zaś pocałunku Paweł, usiadłszy z Antonim, tak przemówił: «Oto zaniedbane, siwe włosy pokrywają zwiotczone starością członki tego, którego szukałeś z tak wielkim trudem. Oto widzisz człowieka, który niebawem stanie się prochem. Ponieważ jednak miłość wszystko znosi, proszę cię, opowiedz mi, jak się miewa rodzaj ludzki»¹⁸. I Antoni – choć sam eremita niezbyt zapewne biegły w światowych aktualnościach rodzaju ludzkiego – zaczyna opowiadać. Konwersacja musiała się przedłużać, dalej bowiem czytamy:

„Prowadząc tę rozmowę spostrzegli, iż skrzydlaty kruk usiadł na gałęzi drzewa i – lekko z niej sfruwając – położył przed ich zdziwionymi oczyma bochen chleba. Po jego oddaleniu się, Paweł powiedział: ‘Popatrzcie, prawdziwie czuły, prawdziwie miłosierny Pan przysłał nam pożywienie. Minęło już sześćdziesiąt lat od chwili, gdy zawsze otrzymuję pół bochenka chleba. Na twoje jednak przyjście Chrystus swoim żołnierzom podwoił porcję’¹⁹.

Oto więc po raz kolejny zwierzę okazuje się posłańcem realizującym Bożą wolę. Jest jej znakiem, swoistą epifanią Opatrzności. Póki co jednak trudno byłoby przypisać ptaku jakąś własną samoświadomość roli, którą przyszło mu pełnić. Spotkanie to jest zatem raczej spotkaniem z Bożą wolą niż z autonomiczną, choćby do pewnego stopnia, istotą. Kruki są nieme i nic nie wskazuje na to, iż rozumieją co robią (choć też, z drugiej strony, nie można całkiem wykluczyć, że jednak wiedzą co robią i komu oraz w jakim celu służą). Zupełnie inaczej rzecz się przedstawia w kolejnym

¹⁸ Tamże, s. 103–104.

¹⁹ Tamże, s. 104.

spotkaniu. Oto bowiem Antoni opuszcza pustelnię Pawła, by zrealizować ostatnią jego prośbę: zostać pochowanym w płaszczu św. Atanazego, który Antoni otrzymał, a który znajdował się w jego macierzystym klasztorze. Antoni realizuje tę prośbę, choć wie, że „ściga się z czasem” i może nie zastać już Pawła przy (doczesnym) życiu. I rzeczywiście, dotarwszy po raz drugi do celi starca z Teb zastaje już jeno jego martwe, acz zastygnięte w modlitewnej postawie ciało. Chcąc zadość uczynić prośbie Pawła, owija je Atanazowym płaszczem, lecz orientuje się iż nie ma żadnego narzędzia, by w stwardniałej od żaru, pustynnej ziemi wykopać grób. Powrót po motykę do rodzimego klasztoru zająłby mu dwa dni – i kolejne dwa, by powrócić do doczesnych szczątków anachorety, które w tym czasie uległyby zepsuciu lub, co gorsza, rozszarpaniu i zbezczeszczeniu przez drapieżne zwierzęta.

„Podczas gdy tego rodzaju myśli przewijały się w jego umyśle, oto pojawiły się dwa biegnące z głębi pustyni lwy z powiewającymi na karkach grzywami. Zobaczywszy je, początkowo przestraszył się. Następnie jednak wzniósł umysł ku Bogu i pozostał bez trwogi, jakby widział gołębicę. One natomiast, pobiegłszy prosto, zatrzymały się przy zwłokach błogosławionego starca i, wymachując przyjaźnie ogonami, położyły się u jego nóg, wydając potężne ryki, z których można by od razu odczytać, iż płaczą w sposób, jaki potrafią. Zaczęły następnie nieco dalej rozgrzebywać łapami ziemię i – wyrzucając piasek, jakby szły w zawody – wykopały dół mogący pomieścić jednego człowieka. Natychmiast zaś, jakby miały zamiar prosić o zapłatę za wykonane dzieło, poruszając uszami, z pochylonymi karkami podeszły do Antoniego, liżąc mu ręce i nogi, aby zrozumiał, że proszą go o błogosławieństwo. On zaś nie zwlekając i rozplývając się w wychwalaniu Chrystusa, *iz także nieme zwierzęta potrafią odczuwać* [podkr. B.J.], powiedział: ‘Panie, bez którego polecenia nie zlatuje liść z drzewa, ani żaden wróbel nie upada na ziemię, daj im zgodnie z tym, co Ty wiesz’. Dając zaś znak ręką, rozkazał, aby odeszły”²⁰.

²⁰ Tamże, s. 109–110.

Wielce znamienny – a zarazem obszerny i drobiazgowy wręcz w opisie zachowania i gestów zwierząt – to *passus*. Mamy tu już bowiem do czynienia z czymś znacznie głębszym i bardziej zdumiewającym niż tylko nieświadome wykonywanie Bożych nakazów. Lwy, bez wątpienia, czują i są świadome swej misji: są przyjazne, więcej – płaczą, umożliwiają pochówek świętobliwego starca – realizując tym samym siódmy miłosierny uczynek względem ciała: umarłych grzebać – a w końcu proszę o błogosławieństwo, którego też Antoni bez wahania im udziela. Płaczą, zatem czują i jakoś rozumieją stratę, jaką poniósł cały doczesny świat wraz z odejściem do wieczności Pawła – są tedy podmiotami uczuć „o niebo” wyższych niż tylko instynktowne impulsy. Co więcej, proszą o błogosławieństwo, czyli w jakiś szczególny, „lwi” sposób pojmują również prawdę Bożą. Starzec nie wie jak miałyby brzmieć i jaką zawierać treść błogosławieństwo skierowane do zwierząt – zdaje się tedy na Bożą wszechwiedzę: „Panie [...], daj im zgodnie z tym, co Ty wiesz”.

W *Żywotach mnichów*, a konkretnie w żywocie starca Hilariona znajdujemy jeszcze jeden ciekawy motyw. Otóż zwierzęta, znów podobnie jak ludzie, bywają opętane przez złe duchy, co – pośrednio – oznacza, iż muszą posiadać jakąś duszę, która mogłaby być takiego epizodu posesyjnego przedmiotem: wszak czarty, będąc duchami, tylko w duchowej przestrzeni mogą działać, szkodzić i panować. Św. Hieronim opisuje przeto taką oto moc świętobliwego Hilariona:

„Nie wystarcza mówić o ludziach. *Codziennie* [... B. J] przyprowadzano do niego także bezrozumne, rozszalałe zwierzęta. Między innymi ponad trzydziestu mężczyzn z krzykiem przyprowadziło olbrzymiego baktryjskiego wielbłąda związanego bardzo mocnymi powrozami, który już wielu stratował. Miał przekrwione oczy, z pyska wydobywał się piana, poruszał opuchniętym językiem, a oprócz tego wszystkiego, co już wywoływało strach, przeraźliwie ryczał. Starzec więc kazał go rozwiązać. Natychmiast ci, którzy go przyprowadzili, i ci, którzy byli ze starcem, rozbiegli się co do jednego. Następnie on sam podszedł do niego i powiedział w języku syryjskim: ‘Nie przerażasz mnie, diable, takim ogromem ciała!’

Jesteś jednym i tym samym: zarówno w lisku, jaj i w wielbłądzie'. Mówiąc to stał z wyciągniętą ręką. Gdy zaś rozwścieczony zwierz rzucił się ku niemu, jakby chciał go pożreć, niespodzianie padł i pochylił łeb równo z ziemią. Wszyscy obecni dziwili się, iż po tak wielkiej wściekłości pojawiła się nagle tak wielka łagodność”²¹.

A zatem – takie bowiem wnioski można wysnuć z tej opowieści – zwierzęta mają duszę. Prawdopodobnie, będąc pozbawione wysoko rozwiniętego rozumu, duszę „słabszą” od ludzkiej, a zatem łatwiejszą do opętania przez demony. I o tym trzeba pamiętać: zwierzęta to nie tylko Boży posłańcy, ale niejednokrotnie demony, które się w nie wcieliły i całkowicie je opanowały. W gruncie rzeczy bywa więc, że nie mamy do czynienia z komunikacją ze zwierzętami, ale demonami. Podobna sytuacja zachodzi zresztą w świecie ludzkim. Za przykład niech posłuży uzdrowienie opętanego z kraju Gerazeńczyków (Mt 5,1-13):

Przybyli na drugą stronę jeziora do kraju Gerazeńczyków. Ledwie wysiadł z łodzi, zaraz wybiegł Mu naprzeciw z grobów człowiek opętany przez ducha nieczystego. Mieszkał on stale w grobach i nawet łańcuchem nie mógł go już nikt związać. Często bowiem wiązano go w pęta i łańcuchy; ale łańcuchy kruszył, a pęta rozrywał, i nikt nie zdołał go poskromić. Wciąż dniem i nocą krzyczał, tłukł się kamieniami w grobach i po górach. Skoro z daleka ujrzął Jezusa przybiegł, oddał Mu pokłon i krzyczał wniebogłoso: «Czego chcesz ode mnie, Jezusie, Synu Boga Najwyższego? Zaklinam Cię na Boga, nie dręcz mnie!». Powiedział mu bowiem: «Wyjdź,

²¹ Św. Hieronim: *Żywoty mnichów...*, dz. cyt., s. 140. Warto zauważyć, iż rozwścieczony wielbłąd stanowił w imaginariu chrześcijańskim swoiste *contradictio in adiecto* ponieważ w jego obrębie „symbolizuje [on] wstrzemięźliwość i pełne godności posłuszeństwo. Występuje w opowiadaniu o śmierci Kosmy i Damiana oraz trzech innych braci świętych wraz z nimi. Legenda głosi, że gdy chciano pochować osobno braci, Kosmę i Damiana, przemówił wielbłąd i zabronił grabarzowi rozdzielać obu świętych, nakazując pochowanie ich w jednej trumnie. Św. Jana Chrzciciela przedstawia się często w tunice z wielbłądziej wełny. [...]. Świętego Menasa możemy oglądać między tymi zwierzętami, pogrążonego w modlitwie. Jego relikwie podobno przeniesiono do Egiptu i złożono w miejscu, gdzie zatrzymały się niosące je wielbłądy, a później wybudowano w tym miejscu bazylikę”. B. Szczepanowicz: *Zwierzęta i rośliny w życiu świętych oraz jako ich atrybuty*. Kraków 2007, s. 102. Jest niemal pewne, że historie owych męczenników oraz rolę jaką odegrały w nich wielbłądy św. Hieronim dobrze znał.

duchu nieczysty, z tego człowieka». I zapytał go: «Jak ci na imię?» Odpowiedział Mu: «Na imię mi "Legion", bo nas jest wielu». I prosił Go na wszystko, żeby ich nie wyganiał z tej okolicy. A pasła się tam na górze wielka trzoda świń. Prosili Go więc: «Poślij nas w świnie, żebyśmy w nie wejść mogli». I pozwolił im. Tak duchy nieczyste wyszły i weszły w świnie.

Widzimy wyraźnie, że to nie z człowiekiem rozmawia Zbawiciel, ale z demonami gnieźdzącymi się w nieszczęśniku. Tak też i zwierzęta bywają posłańcami niebieskich mocy, ale i również diabelskich. I mogą także, jak dalej zobaczymy, działać niejako w swoim jedynie imieniu. Przykładów tej ostatniej sytuacji dostarczają – i to w obfitości – *Dialogi o życiu św. Marcina* autorstwa Sulpicjusza Sewera. I nim właśnie się teraz przyjrzymy.

Sulpicjusz Sewer – żyjący w latach 363–420 – uważany jest za jednego z najlepiej wykształconych i najwybitniejszych pisarzy łacińskich późnego antyku. Pochodził z arystokratycznej, pogańskiej, galijskiej rodziny, która – choć nieco podupadła w IV w. – umożliwiła mu jednak odebranie starannego wykształcenia w jednej z najlepszych naówczas szkół, znajdującej się w Burdigalii (obecnie Bordeaux). Już jako młodzieniec zaledwie dwudziestoletni dał się poznać jako biegły prawnik i doskonały mówca. Prawdopodobnie w trakcie swej praktyki adwokackiej zetknął się między innymi z Paulinem z Noli, za sprawą którego nawrócił się na chrześcijaństwo w roku 390 – choć dokładne motywy i okoliczności tej decyzji wciąż są przedmiotem różnorodnych domysłów i spekulacji. W każdym razie w roku 399 usuwa się ze świata, oddając się życiu mniszemu i pracy pisarza-hagiografa. Dziś uważa się go za jednego z najznamienitszych twórców łacińskich w obrębie tego gatunku. A zasłużoną tę sławę przyniosły mu właśnie pisma o Apostole Galii, Świętym Marcinie, spośród nich zaś przede wszystkim jego *Żywot*. My jednak, tropiąc wątki dotyczące komunikacji mnichów ze zwierzętami, sięgniemy do *Dialogów o życiu św. Marcina*. Fabularne ramy

interesujących nas opowieści wyznacza w nich powrót z Egiptu Postumiana, mnicha, niegdysiejszego ucznia Biskupa z Tours, który jednak w poszukiwaniu monastycznej doskonałości udał się do kraju nad Nilem, by na własne oczy zobaczyć i usłyszeć pustynnych wojowników Chrystusa – pielgrzymki takie nie były zresztą w owym czasie rzadkością. Najbardziej zaś dogłębny opis takiego *peregrinatio* przynoszą nam sławne *Rozmowy z Ojcami* Jana Kasjana – zresztą rówieśnika Sulpicjusza. I tak, Postumian opowiada Gallusowi i Sulpicjuszowi co widział i słyszał, chwając przy tym wytrwałość, męstwo i nadprzyrodzone moce egipskich eremitów. A dowodami, a zarazem epifaniami owych mocy często bywały właśnie zadziwiające w swych przebiegach spotkania ze zwierzętami.

Pierwsze z owych spotkań Postumian tak opisuje:

„Gdy pierwszy raz udałem się na pustynię, moim przewodnikiem był jeden z braci obeznany z okolicą. Dotarliśmy do pewnego starego mnicha, mieszkającego u stóp góry, oddalonej prawie dwanaście mil od Nilu. Znajdowała się tam studnia, co w tych okolicach jest rzeczą bardzo rzadko spotykaną [...] pomoc zwierzęcia [woła] i własna pracowitość przynosiła świętemu wspaniałe plony. Częste bowiem nawadnianie dawało tak wielką żyzność piaskom, że widzieliśmy, jak warzywa w jego ogrodzie cudownie zazieleniły się i przynosiły owoc. Nimi to właśnie żywił się ów wół wraz ze swym panem. Również dla nas święty przygotował z tych zasobów wieczerzę [...]. Po wieczerzy zaś, gdy zapadał już wieczór, starzec zaprosił nas, abyśmy poszli z nim do drzewa palmowego oddalonego prawie dwie mile, z którego niekiedy zrywał owoce. Drzewa takie, chociaż rzadko, spotyka się czasem na pustyni. Nie wiem jednak czy wypielegnowała sztuka je sztuka starożytnych, czy też zrodziła sama natura. Nie wiem, lecz może wszechwiedzący Bóg przygotował już wcześniej tę pustynię swoim sługom, aby była kiedyś zamieszкана przez jego świętych? [...]. Kiedy więc przybyliśmy do owego drzewa, do którego nas zaprowadził nasz uprzejmy gospodarz, spotkaliśmy lwa. Ja i mój przewodnik zadrżeliśmy na jego widok. Jednak święty mąż podszedł bez wahania; my za nim, choć strwożeni. Zwierzę

oddaliło się troszeczkę – widocznie za Bożym rozkazem – pozostając łagodne i spokojne, podczas gdy on zrywał owoce wiszące na niższych gałęziach. A gdy wyciągnął rękę pełną daktyli, lew podbiegł i przyjął je śmieiej od jakiegokolwiek zwierzęcia domowego. Zjadłszy zaś, oddalił się. My, obserwując to i drżąc jeszcze ze strachu, z łatwością mogliśmy stwierdzić, jaka w tym mężu była moc wiary, a w nas jaka słabość²².

W tym pięknym fragmencie możemy wskazać kilka istotnych motywów. Po pierwsze więc cudowny, bujny, świeży i zasobny ogród starca nawiązuje wyraźnie do rajskiego ogrodu. Oto bowiem na skrajnie niebezpiecznej, jałowej i nie nadającej się do życia pustyni, wyrasta nagle soczysta swą zielonością, żyzna i dająca odpoczynek i świeżą wodę oaza. W dodatku jest ona przeniknięta aurą świętości eremity. Opis oazy odnieść możemy również do symbolu *hortus conclusus*, „ogrodu zamkniętego”. Termin ów został zaczerpnięty z *Pieśni nad Pieśniami* (4,1-13):

Ogrodem zamkniętym jesteś, siostró ma, oblubienico,

ogrodem zamkniętym, źródłem zapieczętowanym.

Pędy twe – granatów gaj,

z owocem wybornym kwiaty henny i nardu:

nard i szafran, wonna trzcina i cynamon,

i wszelkie drzewa żywiczne,

mirra i aloes, i wszystkie najprzedniejsze balsamy.

[Tyś] źródłem mego ogrodu, zdrojem wód żywych

splływających z Libanu.

Ogród zamknięty już w interpretacji Ojców oznaczał nie tylko intymną przestrzeń Zwiastowania, ale również odnosił się do oblubieńczej relacji Boga i Kościoła, a na płaszczyźnie indywidualnej Chrystusa i oddanej mu duszy²³. Tylko

²² Sulpicjusz Sewer: *Pisma o św. Marcinie z Tours*. Przeł. O. O. J. Nowak OFM. Kraków 1995, s. 124–125.

²³ I tak Orygenes wyjaśnia w pierwszej homilii do *Pieśni nad Pieśniami*: „Nie badaj tego wszystkiego «na zewnątrz» nie poza tymi, którzy «zostali zbawieni przez głoszenie Ewangelii» [1Kor 1,21]:

gdy ta ostatnia staje się ogrodem zamkniętym, a więc oddziela się od wszystkiego co, zewnętrzne, światowe, nieboskie, częstokroć dosłownie oddalając się przy ty na pustynię, Bóg zaczyna przemawiać do duszy, a wówczas ona rozkwita niczym niebiański ogród. Stąd też powyższy fragment zestawiano niekiedy ze słowami proroka Ozeasza (Oz 2,16):

*Dlatego chcę ją przynęcić,
na pustynię ją wyprowadzić
i mówić jej do serca.*

A gdy Bóg mówi do serca staje się ono duchowym Edenem, źródłem tryskającym ku życiu wiecznemu.

W dalszej części tekstu mamy charakterystyczny motyw łagodności dzikich zwierząt w obliczu tego, co święte – w tym wypadku wobec świętobliwego mnicha. Taka sytuacja stanowi z kolei antycypację eschatonu, takiego, jakim widzi go prorok Izajasz (Iz 11, 6-9):

Wtedy wilk zamieszka wraz z barankiem, pantera z kozłębciem razem leżeć będą, cielę i lew pasć się będą społem i mały chłopiec będzie je poganiał. Krowa i niedźwiedzica przestawać będą przyjaźnie, młode ich razem będą legaty. Lew też jak wół będzie jadał słomę. Niemowlę igrać będzie na norze kobry, dziecko włoży swą rękę do kryjówki żmii. Zła czynić nie będą ani zgubnie działać po całej świętej mej górze, bo kraj się napełni znajomością Pana, na kształt wód, które przepelniają morze.

Nawiązanie Sulpicjusza do Izajaszowego proroctwa jest wyraźne: lew nie jada wprawdzie słomy, lecz daktyle, nie pasie się z cielęciami, ale – z równie słabymi i bezbronnymi wobec jego siły – mnichami. Istotne jednak to, że w eschatonie także

Chrystusa uważaj za Oblubienicę, a za Oblubienicę «bez skazy i zmarszczki» Kościół, o którym napisano: «Aby stawić przed sobą Kościół jako chwalebny, nie mający skazy, zmarszczki czy czegoś podobnego, lecz, aby był święty i nieskalany» [Ef 5,27]. [...]. A gdy to zrozumiesz, słuchaj «pieśni nad pieśniami», staraj się nauczyć i śpiewać z Oblubienicą, to, co ona śpiewa, abyś mógł usłyszeć to, co usłyszała Oblubienica”. Orygenes: *Homilie o Pieśni nad Pieśniami*. Przeł. S. Kalinkowski. Warszawa 1980, s. 111–112.

i zwierzęta zmieniają swą groźną i dziką naturę na łagodną, przyjazną i życzliwą. A przecież cela mnicha i jej otoczenie to przedsięwzięcie Pańskie i zapowiedź eschatologicznej przemiany całej ziemi – Nowego Stworzenia. Można, rzecz jasna, interpretować zachowanie się lwa w kategoriach zupełnie naturalnych – tak choćby jak robi to Arystoteles w swej *Zoologii*, gdy omawia zachowania lwów: „Gdy je, jest bardzo złośliwy; lecz gdy nie czuje głodu lub ukończy jeść [na przykład daktyle – B.]. jest bardzo łagodny. Z natury nie jest ani nieufny, ani podejrzliwy. Chętnie się bawi ze zwierzętami, z którymi się wychowywał i do których przywykł – i okazuje im życzliwość. Gdy myśliwi go odkrywają, ani nigdy nie ucieka, ani się nie czai. Lecz nawet gdy jest zmuszony do ucieczki przed wielką ilością myśliwych, oddala się wolno, krok za krokiem i odwraca głowę od czasu do czasu w stronę tych, którzy go ścigają. [...]. Gdy zaś spotka na drodze tego, kto rzucił w niego pocisk lecz nie zranił go, porywa się wprawdzie na niego, ścisza go, lecz nie czyni mu nic złego, nie rani go swoimi pazurami; tylko wstrząsa nim, napędza mu strachu i puszcza na wolność. Lwy przybliżają się do miast i atakują ludzi głównie wtedy, gdy są stare, ponieważ starość, podobnie jak zły stan zębów nie pozwalają im polować”²⁴. Tak tedy można by tłumaczyć zachowanie lwów ich z natury łagodnym (!) usposobieniem – nie zaś ich poczuciem świętości czy wręcz „węchem duchowym”. Jednak nie taki jest chyba cel Hieronima – choć przecie bez wątplenia, jako wielki erudyta, *Zoologię* Stagiryty dobrze znał. Nie o naturalistyczne, ale właśnie supranaturalistyczne widzenie zjawisk mu chodzi. Świat pustelników był, jest i ma pozostać światem „zaczarowanym”. A przez wzbogaconym o dodatkowy wymiar sensów i znaczeń wszystkich istot i wydarzeń. Poświadczają to kolejne spotkania świętych ze zwierzętami, których, jak się wydaje, nawet Arystoteles nie potrafiłby wyjaśnić przez kategorię przyczyn naturalnych.

Oto bowiem po spotkaniu z lwem pielgrzymom będzie dane usłyszeć o zadziwiającym zachowaniu pewnej wilczycy.

²⁴ Arystoteles: *Zoologia*. Przeł. P. Siwek. Warszawa 1982, s. 431–432.

„Widzieliśmy też innego, równie niezwykłego męża, zamieszkującego chatkę tak małą, że nie mogła pomieścić więcej niż jedną osobę. Opowiadano o nim, że zazwyczaj przy kolacji dotrzymywała mu towarzystwa pewna wilczyca. Bardzo rzadko się zdarzało żeby pomyliła się i nie przybiegła we właściwej porze posiłku. Czekala tak długo przed drzwiami, aż ofiarował jej resztę chleba, która pozostawała mu z wieczerzy. Ona lizała jego rękę, okazując w ten sposób wdzięczność i wyrażając pozdrowienie, a następnie odchodziła. Lecz kiedyś zdarzyło się, że ów święty był przez dłuższy czas nieobecny, ponieważ odprowadzał brata, który przyszedł do niego w odwiedzin, i powrócił dopiero w nocy. Tymczasem wilczyca przybiegła punktualnie na czas wieczerzy. Gdy spostrzegła nieobecność znajomego gospodarza, weszła do pustej celi badając ciekawie, gdzie to jest jej mieszkanie. Przypadkiem wisiał w dostępnym miejscu koszyk palmowy z pięcioma chlebami. Pożarła więc jeden z nich, a następnie, po dokonaniu występku, oddaliła się. Po powrocie pustelnik zauważył, że koszyk był rozwiązany i że liczba chlebów się nie zgadzała [...]. Lecz co do sprawcy kradzieży nie miał żadnych wątpliwości. Gdy zatem w następnych dniach wilczyca wbrew swemu zwyczajowi nie przyszła – *bez wątpienia świadoma zuchwałego uczynku i wstydzając się iść do tego, któremu wyrządziła szkodę* [podkr. – B. J.] – pustelnik boleśnie odczuł fakt, że został pozbawiony pociechy swej wychowanki. W końcu *przywołana jego modlitwą* [podkr. – B. J.] przyszła po siedmiu dniach w czasie wieczerzy, tak jak zwykła to czynić przedtem. Lecz, aby łatwo było spostrzec zawstydzienie *pokutującej* [podkr. – B. J.], nie odważywszy się podejść bliżej z głębokim wstydem spuściła oczy ku ziemi, co jasno pozwalało zrozumieć, że prosiła o darowanie winy. Pustelnik, litując się nad tym jej zmieszaniem, kazał jej podejść bliżej i pogłaskał delikatnie smutny łeb. Następnie pokrzepił swoją winowajczynię podwójną porcją chleba. Tak więc, otrzymawszy darowanie winy i wyzbywszy się smutku, na nowo zaczęła pełnić zwyczajną służbę. Dopatrzcie się, proszę, także i w tym cudu Chrystusa, przy którym stają się pojętne nawet stworzenia nierozumne i wobec którego łagodne są wszelkie dzikie bestie. Wilczyca pełni służbę, wilczyca

przyznaje się do przestępstwa kradzieży, wilczyca miesza się zawstydzona; przywołana przychodzi, nadstawia łeb i czuje, że udzielono jej darowania winy, tak samo, jak czuła wstyd z powodu błędu. Twoja to moc Chryste, Twoje to są cuda. [...]. My zaś wzdychamy z tego powodu, że dzikie zwierzęta odczuwają Twój majestat, a ludzie Cię nie szanują”²⁵.

Niech mi Czytelnik wybaczy: niepodobnym było dla mnie skrócić, uronić cokolwiek z tej uroczej opowieści. Ale nie tylko o jej czar tu chodzi. Obrazuje ona bowiem dobitnie pewien konstytutywny element chrześcijańskiej wrażliwości, chrześcijańskiego myślenia o stworzeniu zwierzęcym, odczuwania go i komunikowania się z nim – a nawet wspólnoty znojnego losu, bólu, cierpienia i śmierci. Opowieść owa nabiera barwy i radykalności w związku z tym, co o wilkach przeczytać możemy we wczesnochrześcijańskiej „encyklopedii zoologii”, jaką był cytowany już *Fizjolog*²⁶. Prawdą jest – niestety – że o tym aspekcie zapomnieli w znacznej mierze sami chrześcijanie, ale nie zmienia to faktu, iż od samego początku był on źródłowo obecny w ich pojmowaniu Stworzenia. W szczególny sposób przeżywali go ci, którzy stanowili swoistą „awangardę” chrześcijańskiego świata: święci, pustelnicy, mnisi. Słowem, ludzie Boga, którzy – by użyć terminu – Paula Ewdokimowa – oddawali się maksymalizmowi eschatologicznemu, który prawosławny teolog tak wyjaśnia: „to gwałtowność, dążenie do zawładnięcia

²⁵ Sulpicjusz Sewer: *Pisma o św. Marcinie...*, dz.cyt., s. 125–127.

²⁶ W *Fizjologu* czytamy bowiem o wilkach: „Fizjolog powiedział o wilku, że jest zwierzęciem podstępny i zły. Kiedy przychodzi, by porwać owcę ze stada, ma otwarty pysk, a kiedy już ją uprowadzi, ucieka przed pasterzem. Bazyli Wielki powiedział, że tacy właśnie są heretycy: krążą w skórkach owczych, a ich serca są niczym drapieżne wilki. Porywają prostych ludzi i zabijają ich dusze. Takimi też są ludzie zachłanni; wielu ograbia biedaka: bogacz zabiera mu pole, winnicę lub inną własność. Ci nie boją się Boga. Druga właściwość wilka. Kiedy wilk napotka człowieka, udaje, że jest kulawy, chociaż wcale nie ma rany na nodze. Jego serce jest pełne podstęp i zachłanności. Święty Bazyli powiedział, że tacy są właśnie ludzie podstępni i fałszywi. Kiedy napotykają oni ludzi dobrych, udają, że słuchają ich z uwagą, jakby byli niewinni i nie mieli w sobie odrobiny zła, a tymczasem serce ich pełne jest złośliwości i podstęp”. *Fizjolog...*, dz. cyt., s. 78. A jednak w obliczu promieniującej świętości anachoretów, nawet te bestie – jak czytamy – ulegają przemianom i obdarowane zostają sumieniem.

Królestwem za wszelką cenę, totalitaryzm wiary szukającej tylko jednego jedyne;
„w świetle Końca maksymalizm eschatologiczny widzi i kontempluje ‘płomień rzeczy’”²⁷. Nieco dalej Autor ów dopowiada na czym polega owo widzenie: „Święty Izaak, św. Jan Klimak, asceci najsurowsi i z największym doświadczeniem, twierdzili, że Boga należy kochać tak, jak się kocha narzeczoną, i że *należy być zakochanym w całym Bożym stworzeniu, aby tą ‘ontologiczną czułością’ móc przeniknąć znaczenie Boga w każdej rzeczy* [podkr – B.]”²⁸. Zatem w pogłębionym postrzeganiu rzeczywistości owych „gwałtowników” antycypowana zostaje wizja wielokroć przecież obiecanego przez Boga Odnowionego i Ulezonego Stworzenia. Po prostu widzieli oni – i nadal widzą – to, czego nie mogą dostrzec ci, którzy pozostają pogrążeni w jedynie w sprawach „tego świata”. Czy zatem Sulpicjusz Sewer – wkładając w usta Postumiana ową przypowieść – dokonuje nieuprawnionej antropomorfizacji, przypisując zwierzęciu sumienie i zdolność odczuwania najbardziej subtelnych uczuć moralnych takich jak świadomość popełnionego zła oraz poczucie winy z tego powodu, następnie wstyd, szacunek dla świętości, pokutę, w końcu zaś ulgę i radość będące następstwem wybaczenia winy? Czyli uznając, ni mniej ni więcej, zwierzęta za świadome podmioty uczuć i czynów o charakterze moralnym? A nie zapominajmy przy tym, że pisma Sulpicjusza o św. Marcinie stanowiły jedną z najbardziej rozpowszechnionych w całym zachodnim, chrześcijańskim świecie hagiografii – nie są to zatem pisma, które możnaby w jakikolwiek sposób zmarginalizować, przeciwnie – będąc tak popularne musiały korespondować z pojmowaniem świata całej ówczesnej *christianitas*. A więc może to w nowożytności popełniono błąd redukcjonizmu, sprowadzając zwierzęta do ożywionych „samobieźnych” automatów? W świetle współczesnych badań i obserwacji „behawioru” zwierząt kwestię ową – z pewnością – trzeba będzie

²⁷ P. Evdokimov: *Życie duchowe w mieście*. Przeł. M. Żurowska. Poznań 2011, s. 135.

²⁸ Tamże, s. 145.

na nowo i z całą mocą oraz powagą postawić w obrębie źródłowo odświeżonej teologii i filozofii stworzenia.

Następna opowieść będzie jeszcze bardziej poruszająca i dlatego znów nie zawaham się przytoczyć jej *in extenso*. I tak Postumian kontynuuje swą relację:

„Aby zaś przypadkiem nie wydawało się to komuś niewiarygodne, wspomnę o jeszcze większych cudach. [...]. Wielu mnichów mieszka na pustyni bez żadnych szałasów; nazywają ich anachoretami. Żywią się korzonkami roślin. Nigdy nie osiedlają się w żadnym miejscu na stałe, aby ich ludzie zbyt często nie odwiedzali. Gdzie ich noc zastanie, tam mają swe mieszkanie. Do jednego zatem żyjących według tego zwyczaju i takiej reguły, usłyszawszy o jego cnotach, udało się dwóch mnichów z Nitrii, czyli z okolicy bardzo odległej, ponieważ niegdyś w klasztorze był on im drogi i zaufany. Po długich i licznych poszukiwaniach siódmego miesiąca odnaleźli go nareszcie przebywającego w owej najodleglejszej części pustyni, która graniczy z Memfis. Mówiono, że już od dwunastu lat zamieszkiwał tę pustynię. Zazwyczaj unikał spotkania z jakimikolwiek ludźmi, poznawszy jednak przybyszów, nie uciekł przed nimi ani nie wzbraniał się przez trzy dni pozostać z najdroższymi przyjaciółmi. Czwartego dnia, gdy odprowadzał odchodzących, uszedłszy zaledwie kawałeczek drogi zobaczyli zmierzającą ku nim lwicę nadzwyczajnej wielkości. Zwierzę nie miało wątpliwości, ku komu się skierować, mimo że znalazło ich trzech: rzuciło się do nóg pustelnikowi i leżąc, jakoby płaczem i żalosną skargą wyrażało równocześnie ból i prośbę. Wzruszyło to wszystkich, a szczególnie jego samego. Zrozumiał, że ono go o coś prosi. Poszli więc za nią. Lwica wyprzedzała ich, od czasu do czasu zatrzymując się. Raz po raz oglądała się – łatwo było spostrzec, że pragnie, aby pustelnik szedł za nią tam, dokąd go prowadzi. Co dalej? Dotarli do jaskini lwicy, w której owa nieszczęśliwa rodzicielka żywiła pięć już wyrosniętych młodych lwiatek. Ślepka miała zamknięte tak, jak wyszły z łona matki, skazane na dożywotnią ślepotę. Wyciągnawszy młode po kolei z groty, położyła je matka u stóp pustelnika. Wtedy dopiero święty poznał, czego domagała się lwica i wezwawszy imienia Bożego

dotknął ręką zamkniętych oczu lwiątek. I natychmiast została uzdrowiona ich ślepotą a otwarte oczy zwierząt ujrzały światło, którego tak długo były pozbawione”²⁹.

Niezwykle wzruszająca to scena – taką była dla autora *Żywota św. Marcina* i taką, jak sądzę, pozostaje i dla nas. Tym bardziej dotyka, iż stanowi wyraźne nawiązanie do ewangelicznej perykopy o uzdrowieniu niewidomego (J 5.5-11). Lwiątkom rozwarły się powieki pod dotknięciem dłoni świętego starca, tak jak przejrzał niewidomy od urodzenia, gdy Jezus uczynił błoto i pomazał nim oczy chorego. Anachoreta powtarza więc, niejako w mniejszej skali, cud Zbawiciela. Oznacza to, że nie tylko ludzie, ale i także i zwierzęta mogą być przedmiotami nadprzyrodzonych działań. Lwica „wyczuwa” bezbłędnie, do którego podejść mnicha; „wyczuwa”, „widzi” lub „pojmuje” jakimś zmysłem, o którym trudno nam cokolwiek powiedzieć (stąd użycie cudzysłowów, bo możemy orzekać tu jedynie *per analogiam*), lecz który jest skuteczny w identyfikowaniu władnej czynić cuda, promieniującej świętości. Nie jest ona bowiem tylko wewnętrzną własnością świętego, ale potężnie promieniuje, przekształcając całe otoczenie takiego Bożego człowieka. W aurze jego obecności porzucają choćby na chwilę swe naturalne kondycje czy stany nie tylko ludzie i zwierzęta, ale nawet – choć to już temat na odrębne szkice – rośliny czy przyroda nieożywiona (żywioty).

Światy antycznych czy średniowiecznych mnichów to zatem światy integralne, pełne – wszystkie ich elementy są konieczne i wszystkie ściśle ze sobą powiązane, by realizować przedwieczne plany Opatrzności. Człowiek jest częścią tej nieprawdopodobnie skomplikowanej, subtelnej i misternej – a przez to nigdy dla umysłu ludzkiego w pełni poznawalnej – sieci mikro i makro powiązań. Przytoczmy raz jeszcze Katechizm, bo dokładnie to właśnie arcytrafnie on stwierdza: „Współzależność stworzeń jest chciana przez Boga. Słońce i księżyc, cedr i mały kwiatek, orzeł i wróbel: niezmierna różnorodność i różnorodność stworzeń oznaczają, że żadne

²⁹ Sulpicjusz Sewer: *Pisma...* dz. cyt., s. 127–128.

z nich nie wystarcza sobie samemu. Istnieją one tylko we wzajemnej zależności od siebie, by uzupełniać się, służąc jedne drugim” (340). W takim pełnym, nie-pękniętym uniwersum wszystko coś znaczy, a jedne rzeczy odsyłają do innych – wszystkie zaś razem wzięte – ostatecznie do Boga. Takie *theatrum mundi* może przynosić w strumieniu zdarzeń rzeczy zarówno dobre, jak i złe – nigdy jednak wzięte jako całość – nie jest bezsensowne, puste czy absurdalne. Zawsze jest mową Boga do nas, a zgłoskami tej mowy – jak widzieliśmy – są także zwierzęta czy fantastyczne pół-zwierzęta.

Zagłębiając się w żywoty starożytnych mnichów i ich relacji ze zwierzętami w ramach całości integralnego stworzenia jakże daleko zaszliśmy od – jeszcze do całkiem niedawna jedynie obowiązującej na gruncie nauki – kartezjańskiej teorii zwierzęcia–maszyny!³⁰. Sir More w liście do Kartezjusza z 11 grudnia 1648 roku nie krył swego go oburzenia, odrazy wręcz – uważam, że słusznej – ową koncepcją. Pisał bowiem doń: „Wszelako ze wszystkich Twoich poglądów żaden tak bardzo nie wstrząsnął wrażliwością i czułością mego ducha, jak to mordercze i zabójcze twierdzenie wyrażone w *Rozprawie o metodzie*, w którym nie przyznajesz zwierzętom duszy ożywiającej i zdolności świadomego odczuwania (*vitam sensumque*). Może raczej powinienem powiedzieć, że im odbierasz, skoro zgoła nie możesz ścierpieć, aby to kiedykolwiek posiadały? W tym wypadku przenikliwość Twego bystrego umysłu wzbudza mniej mego podziwu, a więcej lęku, kiedy zatroskany będąc dołą istot ożywionych, rozpoznaję w Tobie nie tylko ów dowcip i subtelność, ale nadto jakąś surowość okrutną niczym stalowy miecz, jednym ciosem którego,

³⁰ Por.: M. Łagosz: *Zwierzę–maszyna w koncepcji Rene Descartesa*, <https://apcz.umk.pl/szhf/article/download/szhf.2019.024/17977/50762>

ważysz się pozbawić duszy ożywiającej i zdolności świadomego odczuwania wszystko, co tylko w całej przyrodzie należy do rodzaju istot żywych, by je stawić na równi z marmurami i maszynami”³¹.

Ojciec nowożytności tak oto – ze specyficznym racjonalistycznym chłodem i brakiem empatii – odpowiada swemu wzburzonemu interlokutorowi: „Do żadnego przesądu nie jesteśmy jednak bardziej przyzwyczajeni od najmłodszych lat jak do tego, że zwierzęta myślą. Otóż żadna racja nie skłania nas do wierzenia w to oprócz tej, że widząc, jak liczne członki zwierząt niewiele różnią się od naszych co do kształtu i ruchów, i sądząc, że jedna jest tylko zasada tych ruchów, mianowicie dusza, która zarówno porusza ciałem, jak myśli, nie wątpimy, że jakaś taka dusza znajduje się w zwierzętach”. Tymczasem, jak dalej powiada „bardziej prawdopodobne jest, iż wszelkie robaki, komary, gąsienice i pozostałe stworzenia poruszają się na takiej zasadzie jak maszyny, niż że są obdarzone nieśmiertelną duszą”³².

Następnie autor *Medytacji o filozofii pierwszej* wyklada w skrócie – jak na epistolarną formę przystało – zasady swego biologicznego mechanicyzmu:

„Przede wszystkim oczywiste jest, że w ciałach zwierząt, tak samo jak w naszych, znajdują się kości, nerwy, mięśnie, krew, tchnienia życiowe i pozostałe organa tak przysposobione, aby mogły same, bez żadnego myślenia, powodować wszelkie ruchy, które obserwujemy u zwierząt. Jest to widoczne podczas konwulsji, kiedy maszyneria ciała, wbrew umysłowi, sama się porusza, często silniej i na więcej sposobów, niż porusza się zazwyczaj kierowana wolą”³³. To nie dusza jest zatem u zwierząt zasadą ruchu, ale samoczynne mechanizmy fizjologiczne i struktury anatomiczne – przypisywanie im duszy jest nieuprawnioną ekstrapolacją koncepcji człowieka jako duszy poruszającej swym ciałem na istoty zupełnie innego rodzaju, duszy takowej wcale nieposiadającej. Krótko mówiąc – jest nieudolną i infantylną

³¹ Descartes: *Zarzuty i odpowiedzi późniejsze*. Przeł. J. Kopania. Kety 2005, s. 52–53.

³² Tamże, s. 60–61.

³³ Tamże, s. 61.

antropomorfizacją. Zwierzęta nie myślą, co oznacza, że nie mają duszy, bo dusza dla Kartezjusza jest zawsze *res cogitans*, rzeczą myślącą – do samej jej istoty, do jej pojęcia i definicji należy myślenie. A kluczowy argument Kartezjusza, że zwierzęta nie myślą, jest następujący:

„Ale choć wszystkie one z łatwością przekazują (*signifiant*) nam głosem lub ruchami ciała swoje naturalne popędy, takie jak gniew, strach, głód i podobne, to jednak nigdy dotąd nie zaobserwowano, aby jakieś zwierzę osiągnęło taką doskonałość, iżby posługiwało się rzeczywistą mową (*vera loquela*), to jest wskazywało słowem lub znakiem na coś, co może odnosić się do samego myślenia, nie zaś do naturalnego popędu. Taka mowa jest bowiem jedyną pewną oznaką myśli ukrytej w ciele, posługują się nią wszyscy ludzie, także najbardziej głupi i szaleni, a nawet pozbawieni języka i [pozostałych] organów mowy, lecz żadne zwierzę; można więc uznać, że stanowi ona o prawdziwej różnicy między ludźmi a zwierzętami”³⁴.

Najważniejszym zatem dowodem na bez-myślność, a tym samym bezduszość zwierząt jest ich niezdolność do werbalno-pojęciowej, podległej regułom logiki i gramatyki komunikacji. Zdolność do innych rodzajów komunikacji, szczególnie komunikacji niewerbalnej – czego, jak czytamy, w powyższym cytacie Kartezjusz im nie odmawia – nic nie znaczy i niczego jego zdaniem nie dowodzi: błagalne spojrzenie i postawa zgłodniałego lub tęskniącego za panem psa, znajduje się przyczynowo na tym samym poziomie fizjologii, co skurcze rażonej prądem, martwej żaby: i w jednym i w drugim przypadku czysty mechanizm. Skoro zatem już wiemy, że zwierzęta nie będąc zdolne do racjonalnej komunikacji, poświadczają tym samym brak duszy, to wynika z tego także, iż ani nie czują, ani nie doznają, ani też nie przeżywają stanów żadnych stanów emocjonalnych.

W taki oto sposób człowiek wyobcował się z natury: tylko on mówi, co oznacza, iż tylko on myśli, przeto on jedynie ma duszę. Cała reszta to podległa jeno

³⁴ Tamże, s. 61.

mechanicznym prawom *rex extensa* – nieżywa (choć niekoniecznie nieruchoma) rzecz rozciąglą, plastyczna substancja, z którą można zrobić wszystko czego wola zapragnie (kroić, miażdżyć, spalać rozrywać, przetapiać itd., czyli poddawać różnorodnej obróbce technologicznej) – co też i człowiek nowożytny wnet i skwapliwie zaczął czynić względem całego dokolnego świata, a nawet swego własnego ciała – wszak ono też stanowi *rex extensa*. Skutki ekologiczne, ekonomiczne, polityczne, kulturowe i moralne takiego podejścia wszyscy mamy dziś przed oczyma (może właśnie tak często nie chce się ich rano otwierać). Ważnym jest jednak wyraźnie i dobitnie stwierdzić, iż to nie chrześcijaństwo było przyczyną owego pełnego demiurgicznej wyższości wyobcowania, bynajmniej nie owo słynne, biblijne „czyńcie sobie ziemię poddaną” (Rdz 1,28), ale właśnie odrzucający chrześcijańską tradycję, nowożytny mechanicyzm sprawił to nieszczęście. Dlatego nie powinno dziwić, że od owego kartezjańskiego zwierzęcia- maszyny upłył ledwie wiek, gdy La Mettrie w 1747 roku, ponad sto lat przed pracą Darwina *O powstawaniu gatunków* (1859), będzie już mówił o człowieku-maszynie – i konsekwencja ta była nieunikniona, ponieważ pozostał do zrobienia już tylko jeden mały krok – mianowicie uznanie, iż również myślenie jest tylko procesem fizjologicznym, czyli cielesnym lub ewentualnie epifenomenem takiego procesu. I La Mettrie ten krok uczynił. Posłuchajmy go:

„Prawdziwi filozofowie zgodzą się, że przejście od zwierząt do człowieka nie jest gwałtowne. Czymże był człowiek przed wynalezieniem wyrazów i zdobyciem umiejętności mowy? Swego rodzaju zwierzęciem, posiadającym znacznie mniej niż inne zwierzęta instynktu wrodzonego i nie uważającym się jeszcze za pana stworzenia. [...]. Ograniczony do tego poznania, które zwolennicy Leibniza nazwali intuicyjnym, widział tylko kształty i barwy nie dostrzegając żadnych między nimi różnic; co zaś do umysłowości, to pozostawał wówczas, bez względu na wiek, na poziomie dziecka i wyrażał swe wrażenia oraz potrzeby nieartykułowanymi

dźwiękami, podobnie jak zgłodniały lub znudzony wypoczynkiem pies domaga się posiłku lub przechadzki”³⁵.

Dla Kartezjusza, jak pamiętamy, komunikujący swój głód pies był jedynie maszyną udającą życie duszy, maszyną potrzebującą „paliwa”, by dalej działać – dla La Mettriego z kolei człowiek w swych zachowaniach nie różni się od tegoż zgłodniałego psa. Filozof jest tego świadom, idzie przeto dalej, by wyciągnąć nieubłagane i nieuchronne, antropologiczne wnioski:

„Dusza jest więc tylko pustą nazwą nie związaną z żadnym określonym pojęciem, nazwą, której człowiek rozumny powinien używać jedynie dla oznaczenia tej części nas samych, która myśli. Zakładając, że w ciałach ożywionych działa najprostszy choćby pierwiastek ruchu, mamy zarazem wszystko, czego im potrzeba, aby się poruszały, czuły, myślały, doznawały skruchy – aby, słowem, zachowywały się tak, jak to czynią w świecie fizycznym oraz w zależnym od niego moralnym porządku rzeczy”³⁶.

Na potwierdzenie swych mniemań (czy pojmował, że one także są li tylko wynikiem fizjologicznych odruchów, analogicznych do skowytu głodnego psa?) nie oszczędza nam ów autor drastycznych szczegółów:

„Pewien pijany żołnierz jednym zamachem szabli uciął głowę indykowi. Ptak stanął, następnie się poruszył, wreszcie pobiegł; napotkawszy mur zawrócił, biegł dalej wciąż bijąc skrzydłami, w końcu upadł. Kiedy leżał rozciągnięty na ziemi, wszystkie jego mięśnie drgały jeszcze. Widziałem to na własne oczy, a równie łatwo można spostrzec takie same prawie zjawiska u małych kotów i psów, którym ucięto głowę”³⁷.

Cóż tu można jeszcze dodać? W Biblii oślica mogła zobaczyć anioła i przemówić ludzkim głosem, zaś w „biblii” nowożytności ucina się głowy psom, kotom, żabom

³⁵ La Mettrie: *Człowiek-maszyna*. Przeł. S. Rudniański. Warszawa 1984, s. 35–36.

³⁶ Tamże, s. 64.

³⁷ Tamże, 65–66.

czy jaszczurkom i mierzy czas trwania pośmiertnych konwulsji, czas obiektywny, wymierny i policzalny – świat empirycznych konkretów. Taka to zaszła przemiana wrażliwości, a niektórzy nawet zwą ją postępem³⁸...W każdym razie po „odczarowaniu” świata żywołów, roślin i zwierząt przyszedł czas na oświeceniowe „odczarowanie człowieka”, na skutek którego owionęła nas zimna, martwa jedynie mechanicznie napędzana semantyczna pustka – człowiek nie tylko „odpadł”, wyalienował się z całości stworzenia, ale także od samego siebie – złożył siebie niczym „ofiare” na „ołtarzu” ściśle naukowych procedur i praktycznych celów. Trafnie charakteryzuje ów proces Krysztof Tyszka: „To właśnie owa dominacja nauki, usuwająca porządek religijny, leży u podstaw wspomnianego procesu ‘odczarowania świata’. Dawny świat, zdominowany przez myślenie religijne, był niejako przeniknięty przez poczucie wszechobecnej tajemnicy. Wszystko, co było dla człowieka niezrozumiałe, interpretowano jako domenę działań sił nadprzyrodzonych, których, z samej ich istoty, ludzki umysł nie jest w stanie przeniknąć. Człowiek zatem musi uznać tę swoją bezsilność i pozostać w pełnej uwielbienia i lęku zarazem postawie wobec potęgi sacrum. Świat nowoczesny natomiast odrzuca wszelką tajemnicę. Wszystko, co nieznanne czy niezrozumiałe, musi zostać przeniknięte światłem rozumu i poddane analizie według naukowych procedur. ‘Odczarowanie’ świata oznacza zatem radykalne przeobrażenie nie tylko jego wizji, ale także wizji człowieka oraz sposobu oraz roli poznania. U podstaw leży tu bowiem przekonanie, że cały otaczający nas kosmos jest w pełni poznawalny. Wszelka niewiedza wynika wszak nie z faktu istnienia jakiejś egzystencjalnej Tajemnicy, lecz z braku

³⁸³⁸ Ów „postęp” tak charakteryzuje Romano Guardini: „Podstawowe wydarzenia ludzkiego życia: poczęcie, narodziny, choroba, śmierć tracą charakter tajemnicy. Stają się fenomenami biologicznymi i społecznymi, którymi zajmuje się coraz bardziej pewna siebie nauka i technika medyczna. W tym wymiarze, w jakim stanowią one fakty, nad którymi nie można zapanować, pomniejsza się ich znaczenie; na marginesie – i nie tylko na marginesie kultury pojawia się technika, która zmierza do racjonalnego zatriumfowania nad chorobą i śmiercią, to jest do eliminacji tego życia, które wydaje się bezwartościowe dla samej istoty żyjącej lub też niezgodne z celami, jakie propaguje państwo”. R. Guardini: *La fine dell'epoca moderna*. Brescia 1954, s. 101.

odpowiednich narzędzi poznawczych, które pozwoliłyby ów problem wyjaśnić. [...]. Świat jawi się zatem jako pewien system, w którym nie ma miejsca na przypadkowość czy działanie wykraczające poza ramy tego, co uznajemy za sensowne i logiczne”³⁹. I nieco dalej Tyszka wskazuje na egzystencjalne skutki owego „odczarowania”: „W dawnym, tradycyjnym porządku społecznym świadomość Tajemnicy dawała mu poczucie wewnętrznej harmonii. Żył w poczuciu znikomości wobec stwórczej Potęgi, odnajdując swoje w otaczającym go kosmosie. Człowiek nowoczesny natomiast jest przeniknięty przez poczucie ciągłego zawodu i niedosytu. Rozwiązanie jednej ‘zagadki’ każe mu rozwiązywać kolejne, otwiera przed nim nowe, nieznane dotąd przestrzenie. Odrzuca on bowiem możliwość oddania się Tajemnicy i uznania swojej wobec niej bezradności”⁴⁰.

To zatem nie Bóg (Tajemnica) umarł: to człowiek, miał wzrastać – skarłał, w końcu umarł wyrzekając się Go. I stał się on jak ten indyk bez głowy biegający i podrygujący bez sensu póki nie sześcinnie w konwulsjach – oto ostatnie słowo wyobcowania, które przynosi nam nowożytny, mechanicystyczny biologizm⁴¹. Czy rzeczywiście chcemy żyć w takim świecie? Ja – na pewno nie, nawet jeśli

³⁹ K. Tyszka: *Samotność duszy. Dziedzictwo wiary i rozumu w (po)nowoczesnym świecie*. Warszawa 2014, s. 28–29.

⁴⁰ Tamże, s. 29.

⁴¹ W tym kontekście niezwykle trafne są uwagi Vittorio Possentiego: „Zapomnienie o tym, co wieczne, będące zagubieniem nieskończoności, niesie ze sobą ograniczenie ‘ja’ do wymiaru świata, tzn., takie rozumienie podmiotu, które odwołuje się wyłącznie do nauki (dzisiaj zwłaszcza do biologii i genetyki). Samorozumienie podmiotu, zapośredniczone przez te czynniki, prowadzi do zredukowanej świadomości siebie: podmiot zaczyna rozumieć siebie wyłącznie jako przejściowy moment stawania się, jako mało znaczący przedmiot w uniwersalnej transformacji, która wiedzie każdą rzecz ku jej końcowi. Oświecenie, immanentyzm, scjentyzm stopniowo podważały wymiar tego, co niezmiennie, to znaczy rzeczywistość wieczną, przypisując skończonej egzystencji mieskończoną zmienność, której brakuje jednak właśnie wymiaru tego, co nieskończone. [...]. Charakterystycznym wyrazem ponowoczesności okazuje się wówczas filozofia rozpaczy, w której *desperatio de veritate* oraz *desperatio de aeternitate* wzajemnie się wywołują i wspierają”. V. Possenti: *Filozofia po nihilizmie*. Przeł. J. Merecki SDS. Lublin 2003, s. 62–63.

wszystkie inne, możliwe do pomyślenia światy miałyby być tylko iluzją, mitem, legendą lub bajką na otarcie łez.

Ale wciąż pozostaje żywa, choć pośród hałasu i wrzawy świata mówi tylko szeptem, perspektywa Biblii. A ta rozpoczyna się *Księgą Rodzaju* i *Heksaameronem* (1,1–2,4a) z jego pięknym i głębokim opisem integralnego, spójonego ze sobą niezliczonymi związkami, stworzenia ludzkiego i pozaludzkiego. I to jest to Alfa. Omegą zaś są słowa z jej ostatniej księgi – Objawienia św. Jana. A tam czytamy (Ap 5,13):

*Et omnem creaturam quae in caelo est et super terram et sub terram et quae sunt in mari et quae in ea omnes audivi dicentes sedenti in throno et agno benedictio et honor et Gloria et potestas in saecula saeculorum*⁴².

Wszelkie stworzenie znów będzie kiedyś razem. Tak, jak było to na początku. Niech się tak stanie. *Fiat!*

⁴² <https://www.academic-bible.com/en/online-bibles/biblia-sacra-vulgata/read-the-bible-text/bibel/text/lesen/stelle/76/50001/59999/ch/6b9981ddc67ea75bbdc8960ff3213aae/>

BT: „A wszelkie stworzenie, które jest w niebie

i na ziemi, i pod ziemią, i na morzu,

i wszystko, co w nich przebywa,

usłyszałem, jak mówiło:

«Zasiadającemu na tronie

i Barankowi

błogosławieństwo i cześć, i chwała, i moc, na wieki wieków!»

Literatura

1. Arystoteles: *Zoologia*. Przeł. P. Siwek. Warszawa 1982.
2. *Biblia Jerozolimska*. Poznań 2006.
3. Descartes: *Zarzuty i odpowiedzi późniejsze*. Przeł. J. Kopania. Kęty 2005.
4. Evdokimov P.: *Życie duchowe w mieście*. Przeł. M. Żurowska. Poznań 2011.
5. *Fizjolog*. Przeł. K. Jażdżewska. Warszawa 2003.
6. Flegon z Tralles: *Opuscula de rebus mirabilibus et de longaevis*. Ed. A. Stramaglia. Berlin 2011.
7. Grzegorz z Nyssy: *O stworzeniu człowieka*. Przeł. M. Przyszychowska. Kraków 2006.
8. Guardini R.: *La fine dell'epoca moderna*. Brescia 1954.
9. Św. Hieronim: *Żywoty mnichów Pawła, Hilariona, Malchusa*. Przeł. B. Degórski. Tyniec–Kraków 1995.
10. *Księga monstrów*. Przeł. J. Sokolski. Wrocław 2019.
11. La Mettrie: *Człowiek-maszyna*. Przeł. S. Rudniański. Warszawa 1984.
12. Łagosz M.: *Zwierzę-maszyna w koncepcji Rene Descartesa*, <https://apcz.umk.pl/szhf/article/download/szhf.2019.024/17977/50762>
13. Maryniarczyk A.: *Dlaczego stworzenie 'ex nihilo'? Teoria metafizycznego kreacjonizmu*. Lublin 2018.
14. Orygenes: *Homilie o Pieśni nad Pieśniami*. Przeł. S. Kalinkowski. Warszawa 1980.
15. Pliniusz Gajus Seecundus: *Historia naturalna. Tom II. Antropologia i zoologia. Księgi VII–XI*. Przeł. I. Mikołajczyk. Toruń 2019.
16. Plutarch z Cheronei: *Cztery żywoty: Lizander, Sulla, Demostenes, Cyceron*. Przeł. M. Brożek. Warszawa 1954.
17. Possenti V.: *Filozofia po nihilizmie*. Przeł. J. Merecki SDS. Lublin 2003.
18. Sala B G.: *Bestie i potwory biblijne. Istoty fantastyczne dzieł kanonicznych i apokryfów*. Olszanica 2019.
19. Sulpicjusz Sewer: *Pisma o św. Marcinie z Tours*. Przeł. O. O. J. Nowak OFM. Kraków 1995.
20. Szczepanowicz B.: *Zwierzęta i rośliny w życiu świętych oraz jako ich atrybuty*. Kraków 2007.
21. Tyszka K.: *Samotność duszy. Dziedzictwo wiary i rozumu w (po)nowoczesnym świecie*. Warszawa 2014.